

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY.

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" zagranicą	"	4.00

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie, „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

BIAŁOGRÓD 14 sierpnia. (PAT) Po pięciodniowej ożywionej dyskusji nad deklaracją rządową izba przyjęła dzisiaj rano 169 głosami przeciw 114 votum ufnosći dla nowego rządu. Prace izby zostały zawieszane i ogłoszono ferie letnie.

kich wydzielonych za udział w biernym oporze zasadnicze porozumienie zostało osiągnięte. Podstawy tego porozumienia trzymamy się w tajemnicy. Po tem posiedzeniu ministrowie niemieccy odbyli naradę w swych apartamentach. — Kanclerz Marks zastrzegł, iż osta-

BRUKSELA, 13 sierpnia. (Tel. wł.). Unamuno przyjeżdża w sobotę do Brukseli, gdzie będzie przyjęty przez organizację wolnomyslicieli, studentów, oraz ligę łacin-ska.

nem przeprowadzeniu plebiscytu w sprawie konwencji waszyngtońskiej od treści rządowego oświadczenia w tej kwestii.

Mowę swoją Ludendorff zakończył słowami:
„Przystąpcie w przyszłości do czynu, nie w podnieceniu zapału, tylko ze ściśnietymi zębami“.

ROZBROJENIE.

Jeden z myślicieli włoskich, charakteryzując powojenne stosunki w zalaną krwią Europie, wyraził się, że „demobilizacja armii już nastąpiła, ale o demobilizacji umyśłów jeszcze niema mowy”.

Fakt stary, jak świat. Krew i zioła tworzą taki pierwiastek psychiczny, (i, ponoć, chemiczny), że dotychczas ludzkość nie zdobyła się na taki środek zaradczy, który by mógł mu przeciwdziałać. Stąd też świat starożytny stworzył formułę, uzasadniającą międzysąsiedzką rację stanu: „chcesz pokoju — szukaj się do wojny”.

I wierna tej zasadzie, przodująca kulturze XX w., Europa wyprze dziła świat starożytny o tyle, że zamiast drągów, toporów, taranów i kos — używa kulomiotów, latawców, gazów i promieni śmierci, przy pomocy których ma się łatwiej odbywać jej żniwo, (żniwo śmierci).

Siła w dalszym ciągu ma decydować przed prawem. I decydować będzie prawdopodobnie dopóty, dopóki człowiek zbiorowy (od jednostki do gromady) — nie zdola okiełznać w sobie drapieżnego instynktu — i nie potrafi odgrażać się od sąsiada krzakami róż zamiast kordonów wyskrzyczonych bagnietami, symbolizujących wojnę największą wytwórną mięsa dla armat.

Wojna ma swoją filozofię i filozofów. Jedni twierdzą, że jest nieunikniona: była i będzie, gdy ktoś komuś musi zadawać śmierć. Inni, „boscy autonomiści”, uważają ją tylko za „dopusz Boży”, przypominający „Burzę niebieską”, co skądinąd łamie bezcelowo konary najpiękniejszych drzew i wali piorunami nawet w strzelające ku niebu domy modlitwy, gdzie rozlegająca się gromada błaga o odwrócenie „głodu, ognia i wojny”, nie zdając sobie sprawy z tego, kto jest i co jest sprawcą nieszczęścia. Jeszcze inni utrzymują, że wojna jest nieporozumieniem, które rozum i wola mogą stanowczo usunąć. Są to realni „autonomiści”, którzy życie na ziemi uważają za samorząd otrzymany z rąk Przeznaczenia, co się nie miesza do zbrojnych zatargów między sąsiadami, narodami, państwami i klasami społecznymi, dając t. zw. wolną wolę, podlegającą jedynie rozkazom takiego komendanta, jak śmierć, wielka różnokolorowa internacjonalistka, najczerwieńszym ustom nadająca barwę ludzkiego trupa.

Faktem jest, że ludzkość od początku swego istnienia broczy krwią. Różnie człowiek barana i za bija człowieka człowieka. Pojedynczo i gromadnie. Tak było przed Chrystusem, tak było po Chrystusie, stwarzającym symbol tragicznej i bezcelowej męki „za innych” — w imię odkupiciela.

I tak było przed rokiem wielkiej wojny europejskiej, 1914-ym — i tak zapewne będzie po tym historycznym roku, który m. in. na transparentie mapy europejskiej wywołał opłakiwane przez nas imię: Polska.

Czy są dane, na podstawie których można by twierdzić, że ludzkość zerwie z wojną i cisnie broń bratobójczą, i cały wysiłek odda sprawie stworzenia zbrojowni ducha, która pozwoli sięgnąć „tam, gdzie wzrok nie sięga”? Danych niewiele. I nic prócz wysiłków nie da się stwierdzić.

Kto się nie zbroi? Zbroi się Rosja, jako państwo i jako III Międzynarodówka, która, oprócz wojny państwowej, szokuje wojnę społeczną, obliczoną na przewrót nie dyktatorowy. Zbroją się Niemcy, Zbroi się Anglia i Francja i Japonia. I Litwa nawet i Rumunia. I Polska, niestety, musi nadać za sąsiadami, aby w tyle nie pozostać.

Kto pragnie pokoju? Oczywiście wszyscy. Kto szokuje się do wojny? Także wszyscy.

Jest to tragiczny stan, świadczący o obłudzie pokolenia, do którego należymy. Zresztą, nie lepszy od obłudy pokoleń minionych. Może tylko więcej „w rękawiczkach”.

Twórca ligi narodów, Wilson, powołując tę instytucję jako arbitra (prawie eleganciarium) wierzył widocznie, że liga będzie niejako kłapa bezpieczeństwa

dla gmachu międzynarodowego, gdzie gazy trujące tworzą zbyt gęste powietrze. Wilson wierzył w człowieka. Nie tracił wiary w ideały ludzkości. Zrobił duży krok na przód, ale, rzecz prosta, nie mógł nie wiedzieć o tem, że przy lada sposobności liga narodów może się rozpaść i ligający jej członkowie mogą sobie pokazać pięść.

Chodzi właśnie o tę „lada sposobność”.

Zasługą jednak ligi jest, że mamy bądźco bądź pokój. Zbrojny pokój, ale pokój, który będzie trwał dopóty — dopóki interesy mocarstw nie wyjdą z równowagi tak chociażby, jak wyszły w roku 1914 którego nie mogła zażegnać ani Berta Suttner, ani pacyfista Herwe, który łapiąc karabin, przestał łapać się za głowę; ani Internacjonal Robotniczy, który zaklinał się na Marksa, Engelsa i Lassala, że nie da „mięsa dla armat”; ani papież nie pomógł kiwaniem palca w rzymskim pantoflu — ani głosy kobiet i dzieci, wieszających się na szyi ojców, idącym na ubój — nic nie pomogło: wojna wybuchła — i szrapnele poczęły realizować

„na polu” (powiadają, chwały) hasło „miłości bliźniego”, w imię której krew zalała oczy milionom, bo tak chciał interes konkurencyjny Niemiec i Anglii, które wciągnęły w orbitę mordu innych interesantów, ustawiających sobie nawzajem góry trupów, przemienione już teraz w piramidy czerepów, świadczących o tem, że „homo sapiens” niewiele nowego w w. XX wymyślił.

Więc wojna będzie nadal. Liga narodów i Międzynarodówka robotnicza będą ją odcigać — ale nie będą w stanie jej uniemożliwić. Czy nazawsze? Trudno przewidzieć. Ale za naszych czasów — napewno nadal będzie tak, że argumentem popierającym pewne ideały pozostanie karabin albo ten promień śmierci, którego nie będzie celowo neutralizował ani jeden promień życia, promień słonca, przyglądającego się najochoćniej w świecie wszystkim zbrodniom i wszystkim cnotom ludzkim.

Ideał i karabin. Ideałem Wilhelma było uzasadnić treść hasła „Deutschland über alles” — i na

poparcie miał 42-calowe Berty. Ideałem Trockiego, powiedzmy, jest hasło „kto nie rabotajet tot nie jest” — albo „wsia vlast’ so wietam” — i na poparcie tej teorii ma czerwona armia i zapowiedź światoburczą: „jeśli słońce świeci tylko dla burżuazji — to my zgasiemy słońce”.

Wynika stąd, że armia w każdym wypadku jest tym ostatnim argumentem dla poparcia słuszności tezy, które nie wszyscy uznają.

Są tacy, którzy twierdzą, że braterstwo ludów nastąpi wówczas, gdy zniknie ustrój kapitalistyczny, który stwarza dzisiejsze wojny między państwowe.

Inni nie wierzą w ostateczne braterstwo — taksamo jak nie wierzą w absolut miłości, która bez pierwiastków nienawiści pomyśleć się nie da. I twierdzą, że nawet najczerwieńsze armie wziąć się mogą za lby — jeśli już nie w imię walki z kapitałem to w imię walki o teorię (np. walka „bolszewików” z „eserami”, mieniszewikami, albo w Polsce walka PPS., b. Frakc. Rewol., z PPS. lewicą i SDKP. i L.)

Angielski Wells, omawiając wojnę przyszłości, twierdzi, że ulegnie ona technicznej zmianie, ale nie przypuszcza, aby zniknąć mogła raz na zawsze. I dlatego to Fryderyk Nietzsche, określając stosunek mężczyzny do kobiety, powiada: „kobieta jest rozrywką dla żołnierza”. Oto symbole: żołnierz — niosący śmierć i zapładniający na postojach kobietę, aby dała życie nowemu żołnierzowi, którego czeka walka śmiertelna.

Problemat wojny jest tak samo wielki, jak problemat życia. Rozwiązywanie go należy do filozofii. Oświeślanie — m. in. do publicystyki.

Otóż ta ostatnia stwierdza niezbicie, że wszyscy się zbroją — i że wszyscy melodeklamują o różdżkach oliwnych.

5 sierpnia agencje telegraficzne rozesłały wiadomość „urbi et orbi”, że w Moskwie zostały zorganizowane antywojenne demonstracje uliczne pod hasłem „wybawcie świat od nowych wojen — w dyktaturze proletariatu”.

A gdzieindziej, że: „rząd amerykański nosi się z zamiarem zwołania konferencji rozbrojeniowej”.

Ano — „szczęść Boże”. Ale co znaczą manewry floty angielskiej albo tajne kadry oficerów niemieckich, albo dywersje rosyjskie na granicy polskiej — o tem wie zapewne i Foch i Nollet i Piłsudski Józef.

Powstałe pytanie: czy armie dzisiejsze mogą już cisnąć broń pod nogi wczorajszym mocodawcom? I odpowiedź wypadnie, że nie.

Ludzkość, żyjąca m. in. nadzieją, nie może przestać wierzyć w spokój powszechny i niezawodnie będzie dążyć ku temu, aby szable przemienić w lemiesz i kulomioty w maszyny do szycia kaftanów bezpieczeństwa dla „bogów wojny”. Ale rozbroić się od razu nie potrafi, wiedząc za nadto dobrze, że „homo homini lupus est” — a nie frater i nawet, niestety, nie towarzyszy.

Stąd wniosek: Liga — liga, międzynarodówki — chórem hasła, a armie — armjami. Tak jest na dziś.

Jeśli chodzi o Polskę — to ta, niestety, musi być jeszcze „pawiem i papugą”. Niechby tak zaproponowała Europie rozbrojenie powszechne — toby się Herriot z Macdonaldem uśmiali.

Albo może być i odwrotnie: od śmieszności do wielkości jeden krok.

A mimo to Polska zarówno w imię ideałów (którymi musimy przecie „świat zadziwić”), jako i w imię własnego interesu, powinna pierwszą wniosek o rozbrojenie zgłosić. Interes ten powiada:

Polska nie jest potęgą militarną i bronią własną obronić się przeciw sąsiadom (Niemcy, Rosja) nie potrafi. Lepiej więc wyjdzie na walce „na rozumy i serca” (aczkolwiek i rozum i serce w Polsce sparszywały) — niżli na armaty.

Według notowań giełdy między narodowej Polska zalicza się do mocarstw drugorzędnych — z czego wynika, że zawsze od pierwszorzędnych zależna być musi. Stąd wniosek, że, jako państwo, mamy zaledwie głos doradczy na takim forum, jak liga narodów. Nie przeszkadza to jednak, aby „ludzie z Polski” nie mieli prawa głosu decydującego w kwestiach dotyczących zagadnień międzynarodowych.

Pragnęlibyśmy, aby ojczyzna nasza pierwszą mogła cisnąć broń. Aby mogła dać światu więcej cudów z radium aniżeli „cudów nad Wisłą”. Ale to jest tylko pragnienie, które zrealizuje się dopiero z biegiem lat, gdy gruntownie przeobrazi się człowiek, produkowanego teraz beznamiętnie i nadmiernie po to, aby ginął na wojnie.

Przed demobilizacją armii musi nastąpić demobilizacja umysłów. A tej niema. Bo czuć proch międzysąsiedzki w powietrzu na frontach państwowych i czuć krew w walce o chleb powszedni — na froncie społecznym.

Ouległość rzeczywistości od marzenia równa się dzisiaj powszechnemu rozbrojeniu.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Wizyta w koreańskim domu.

— Oto nasz dom — powiedział pan, zwany „Mądry, Dobry i Prawdomówny” — jest on coprawda ubogi, i prawie, że muszę przeprosić pana, że się ośmielam go zaprosić.

I zdawało się, że ma rację, gdyż staliśmy przed długim, pozbawionym okien, pokrytym ciężkim ceglany dachem domem, którego gładkie ściany nie przedstawiały się wspaniale i czyniły raczej wrażenie murów fortecznych, niż pałacu — tak znakomitej osobistości jaką był „Mądry, Dobry i Prawdomówny”. I doprawdy dziwnie się wydawało, że ta szopa była, jak fama głosi, jedną z najbogatszych magnackich siedzib, liczącą około 70 lat. Większość albo też prawie wszystkie domy na wschodzie są budowane w ten sposób, że od strony ulicy jest tylko gładki, ślepy mur, cały zaś przepych i niebywałe, olśniewające bogactwo starannie jest ukryte dla oka zwykłego, obcego śmiertelnika.

Co się zaś tyczy zaproszenia pana „Mądrego”, to należy do dobrego tonu, by gospodarz o swym domu, pokojach, ba, nawet o swych żonach, mówił w sposób lekceważący.

Pan „Mądry” był młodym prawnikiem, tak bardzo postępowym, że nie nosił nawet warkocza i okrągłego, szpiczastego kapelusza. Ze stroju narodowego zachował śnieżno-białą szatę, kroju ogólnie tam przyjętego. Poza tym strój narodowy wraz z wszelkimi tradycyjnymi akcesoriami jest wszędzie używany i noszony nawet w Seulu. Jest to bezwzględnie jeden z najoryginalniejszych narodowych strojów, jakie się spotyka. Składa się on z białych, szerokich spodni, z takiegoż koloru bluzy związanej kokietyrnie kokardami na piersiach. Prawdziwie oryginalnym i dziwnym jest mały kapelusik szpiczasty z włosa końskiego, osadzony na samym czubku głowy, przyciętym szeroko, wstęgą, zawiązaną pod podbródkiem i wyglądający jak kapelusik błazna w cyrku.

Poprzez przezroczystą plecionkę kapelusza widać warkoczek, na samem ciemieniu upięty w mały koks i wyglądający z za kapelusza, jak ptaszek z klatki.

Strój ten w naszym pojęciu groteskowo śmieszny, nie budzi bynajmniej w tamtejszym otoczeniu tego wrażenia, tembardziej, że koreańczycy są wyjątkowo pięknymi ludźmi: wzrostu wysokiego, postaci majestatycznej i o bardzo szlachetnych rysach twarzy.

Nasz gospodarz musiał schylić głowę, gdy wchodził w drzwi swego domu. Weszliśmy w wąską przejście o niskim pułapie, które było zbudowane raczej dla karzełków, niż dla szerokoramiennych, wysokich koreańczyków.

Potem następował szereg dzie-

dziców, ułożonych w prawdziwą szachownicę i tworzących taki labirynt, że traciło się zupełnie nadzieję zorientowania się w nim. Na dziedzińce te wychodziły okna wielu komnat. Wreszcie weszliśmy na obszerny, wykładany niebieskimi kaflami dziedziniec, którego brzegi ozdobione były kłombami, pokrytymi czerwonymi liśćmi, jaskrawo odbijającymi od błękitu kafla.

Kolor błękitny oznaczał, że znajdujemy się w części domu, należącej do kobiet.

Dla cudzoziemca jest to rzeczą prawie niemożliwą dostać się do tego sanktuarium, gdyż w Korei nawet w rodzinach kobiety są całkiem odseperowane od mężczyzny.

Przed naszymi japończykami, i przed nastaniem nowej ery, kobiety koreańskie, naturalnie ze sfer zamożnych, były pozbawione strzeżenia i to surowiej, niż mahometanki i odsuwane od świata, jak mniszki.

W czasach panowania dynastii koreańskiej wolno było wychodzić kobietom tylko w oznaczonej godzinie o zmroku, gdyż wielki dzwon, który jest dziś nieczynny i którego serce jest przymocowane łańcuchami oznajmiał powolnymi uderzeniami, że nadeszła godzina spaceru kobiet i że mężczyźni muszą opuścić ulicę.

Dom kobiet, niezmiernie ozdobny, miał szerokie wykładane taktami, jak dziedziniec, kaflami schody i galerijkę, biegnącą wzdłuż wykładanych drzewem ścian. Poprzez otwarte drzwi widać było wewnątrz, bogato i strojnie urządzone.

Na galerji, na ławeczce pokrytej makatami, siedziała bardzo tęga, stara kobieta i paliła fajkę. Po zapytaniu, że była już „matroną”, t. j. że przekroczyła już 60 rok życia, gdyż na nasz widok nie odeszła i paliła spokojnie dalej, a koreańskie obyczaje pozwalają kobietom tylko po przekroczeniu tego wieku palić w obecności mężczyzn. Zdjęliśmy obuwie i zostaliśmy nareszcie wprowadzeni do komnat. Rozglądaliśmy się daremnie za jakimś meblem, na którym by można było spocząć i choć już z czasów podróży po Japonji nie byliśmy pod tym względem wybredni, to jednak tam były poduszki i maty, a tu nic, prócz gołej podłogi.

Naogół domy koreańskie są znacznie przytulniejsze, niż domy japońskie, szczególnie podczas chłodnych dni, gdy pomimo piekących marznie się niemilosierne. Domy zaś koreańskie ogrzewane są sposobem centralnym, dzięki któremu ciepło doskonale się zachowuje i jest równomiernie rozprowadzane.

System ogrzewania polega na przeprowadzaniu ciepła pod podłogą, która składa się z glina-

nych kafelek, pokrytych pergaminem. Na tym pergaminie koreańczycy śpi, siedzi i je. Do snu koreańczycy nie rozkładają nawet maty, tylko kładą się wprost na twardej podłodze, podstawiwszy pod głowę podpórki pod głowę. Czasami śpią na małym wzniesieniu, zrobionym jednakże z tego samego twardego materiału, co reszta podłogi.

Siedzieliśmy na środku pokoju i podziwialiśmy okute bronzem skrzynie, ustawione wokół przyścianach komnaty.

Zaczęto wnosić potrawy. Zgodnie z obyczajem, tylko mężczyźni jedli z nami, kobiety pozostały w swych apartamentach.

Przedtem, gdy gospodarz przeprowadzał nas przez kuchnię i gospodarstwie zakamarki, zapatrzyliśmy się nieco sceptycznie na przygotowywaną się ucztę.

Kuchnia koreańska jest wogóle bardzo prymitywna i w uboższych domach przygotowanie posiłku polega na postawieniu naczynia z ryżem na otworze w murze centralnego ogrzewania i zagotowaniu go a nawet w bogatych domach gotuje się przy kominkach, ogrzewanych dymem tegoż urządzenia. W spiżarniach stoją naczynia, wysokości człowieka, w których znajdują się tylko najniezbędniejsze zapasy, jak ryby solone, suszone jarzyny i t. d. ale jakże miłym było nasze zdziwienie, gdy postawiono przed nami sporo małych naczyń napełnionych smacznymi, wonnymi potrawami.

Do jednej tylko lepkiej, brunatnej cieczy nie miałem zaufania, tylko na nalegania naszego gospodarza ośmieliłem się skosztować — był to świetny świeży miód!

Po spożyciu posiłku weszły kobiety i ustawiły się dookoła ścian sali, przypatrując się obcym przy byszom. W domu tym zamieszkiwały wszystkie rodziny jednego rodu i wedle zwyczaju tu panującego prowadziły jedno wspólne gospodarstwo na koszt ojca rodu. Ze skromności, z jaką się nam przypatrzywały zebrane kobiety nie wtrącając się do rozmowy i nie opuszczając swych miejsc pod ścianami, zdawałoby się, że w życiu Korei rola kobiety jest znikoma. Ale jest to bardzo mylny sąd. De facto władza matki obejmuje nawet dorosłych synów. Chciałem zobaczyć szkołę tańca, gdyż szkoły takie znane są w Seulu. Poprosiłem więc mego przyjaciela, by mnie tam zaprowadził. Zgodził się skwapliwie, ale gdy mu matka szepnęła jakąś uwagę, zmieształ się i rzekł, że nie może nam towarzyszyć. Szkoła tańca nie jest rzeczą, należąca do przybytków cnoty i nasz gospodarz, ojciec czwórki dzieci, któreśmy podziwiali przedtem, nie mógł tam iść, gdyż było to sprzeczne z poglądami jego matki.

Collin Ross.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

14

Czwartek

Dziś: Euzebiego W.
Jutro: Wnieb. NMP.Wschód st. o g. 4.17
Zachód st. o g. 7.01
Wschód ks. 0.49 w.
Zachód ks. 5.42 r.
Dług. dnia 14 g. 44 m.
Ubytek dnia 2 g. 00 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
(Ptak Niebieski)
„Katarinka”. „Rosyjska knajpa”.
„Pieśń białna”.**Teatr letni „Scala”** w ogródku Variete. Program nr. 5.**„Casino”:**
„Tragedja księżny Gagarin”.**„Luna”:**
I. „Hotentot”. II. „Tajemnica zamężnej kobiety”.**„Grand - Kino”:**
„Hanusia”.**Kino współdz. pracown. państwowych:**
„Lawina”.**„Nowości”:**
„5 sekund przed śmiercią”.**Jedna z najsprytniejszych wywiadowczyń amerykańskich**, Mary Jens, w pośgu za głóśnym międzynarodowym aferzystą Gastonem Medorem, natknęła się na jego ślady w miejscowości kąpielowej Biarritz, i — jak się w następstwie okazało, — przebywał on tam istotnie pod zmyślonem nazwiskiem, tym razem, Barona de Rastignac, popełniając w dalszym ciągu, dzięki swym pierwszorzędnym stosunkom towarzyskim i ogromnemu powodzeniu wśród kobiet, liczne oszustwa giełdowe — akcjami, dolarami etc.

Pięknej wywiadowczyni, po zawarciu bliższej znajomości i wzburzeniu w nim miłości ku sobie, udało się zdemaskować niebezpiecznego aferzystę.

Jedna z większych wytwórni zagranicznych nabyła kronikę kryminalną komisarki Mary Jens, i na podstawie danego, wielce sensacyjnego materiału sfilmowała dzieje i niezwykle przygody osławionego Gastona Medora.

Film ten p. nazwą „Władca kobiet” został nabyty na Łódź przez dyrekcję Kino-teatru „Luna”

Ożywienie w Łodzi.

Resorki zaczynają jeździć po ludziach.

Przy zbiegu ulicy Wschodniej i Północnej dostał się pod koła przejeżdżającej resorki Abram Szulim, 56-letni czarny, zamieszkały przy ul. Zgierskiej 56 i odniósł szereg obrażeń. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Podobny wypadek wydarzył się Władysławowi Markowskiemu, robotnikowi (Piotrkowska 92), na którego najechał wóz na ulicy Przejazd. Markowskiem zajęło się pogotowie ratunkowe, a woźnica policja.

Przy ulicy Konstantynowskiej tramwaj najechał na 12-letnią Helenę Ozimeńską, kontuzjonując ją lekko.

Rozprawy nożowe.

Paweł Kreczmer, robotnik (Wolna 21) został przy ulicy Engla pokiereszowany nożem przez jakiegoś nieznanych przyjaciół. Pogotowie opatrzyło mu rany w lokalu I komisariatu policji.

Hugo Mazer, telefonista (Sienkiewicza 67) otrzymał w czasie bójki przy ulicy Przejazd, widocznie od jakiegoś niezadowolonego abonenta telefonicznego kilka ciosów. Opatrzyło go pogotowie, po które zatelefonowano.

Kto ponosi odpowiedzialność za nieporządku w kasie chorych?

Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie nowego zarządu kasy chorych, na którym dotychczas urzędujący komisarz Giebartowski zwał sprawę z toku spraw bieżących. Między innymi komisarz Giebartowski omawiał wiadomości prasy, dotyczące najnowszych nadużyć, popełnionych przez jednego z pracowników kasy, a polegających na tem, że wspomniany pracownik

przygotowane do inkasa rachunki dla pracodawców przywłaszczał sobie i sam je inkasował, zatrzymując naturalnie gotówkę na swe potrzeby.

Komisarz Giebartowski stwierdził, że w tym wypadku kasa chorych nie ponosi żadnych strat, gdyż przemysłowcy, którzy popłacili w ten sposób doreczone im rachunki, będą musieli ponieść konsekwencje,

gdyż widocznie od inkasenta nie żądali upoważnienia, a kasa chorych uznaje tylko wpłaty, dokonane do rąk inkasenta, należycie się legitymującego.

Wynikałoby z tego, że za nieporządku w kasie chorych odpowiada dłużnicy kasy.

Taka interpretacja jednak nie wytrzymuje krytyki.

Przemysłowiec nie może być pociągany do odpowiedzialności i odszkodowania, jeśli wpłacił sumę,

nalegną kasie, na podstawie przedstawionych mu oryginalnych dokumentów, zaopatrzonych we wszystkie potrzebne podpisy i wystawionych na niesfałszowanych drukach i blankietach kasy.

Płatnik nie ma czasu badać legitymacji inkasenta, a nie jest zresztą wykluczone, że fałszywy inkasent posiadał legitymację, tak, jak posiadał oryginalne rachunki kasy.

Rachunek kasy chorych, przedstawiany przez inkasenta, sam przez się jest dostateczną legitymacją, gdyż zawiera szczegóły, o których wiedzieć może tylko kasa chorych i płatnik. Nikt niepowołany rachunku podrobić nie może, gdyż na to trzeba

1) blankietu kasy chorych,
2) znajomości nazwisk zatrudnionych u płatnika i ubezpieczonych w kasie robotników,
3) znajomości dokładnej cyfry ich zarobku, a wreszcie
4) znajomości terminu, za jaki należy pobrać należność kasy.

Oczywiście, że takich rachunków nie może wystawiać nikt niepowołany, a tylko pracownik kasy chorych, któremu to poruczono. To też nigdy nie żąda się od inkasenta kasy chorych, by przedstawiał jeszcze dodatkowo legitymację.

Jeżeli w kasie chorych ginęły

wystawione i gotowe do inkasacji rachunki, jeżeli zamiast do rąk właściwych inkasentów, szły do rąk niepowołanych, to wina i odpowiedzialność spada tylko na kasę i jej władze, które nie roztaczają należytej kontroli nad pracami poszczególnych wydziałów.

Jeżeli gdzieś zaginie dokument, na podstawie którego ktoś niepowołany mógłby zainkasować jakąś sumę i w dodatku dokument, posiadający jednocześnie wybitne cechy legitymacji i upoważnienia, jak np. ostemplowany kwitariusz, lub rachunek kasy chorych z dołączonym kwitem, to dana instytucja natychmiast publicznie zawiadamia o zaginięciu i oświadcza, że nie uzna wpłat dokonanych po dacie zawiadomienia na podstawie zaginionego dokumentu. Tego kasa chorych nie zrobiła, bo jej władze niestety nie wiedziały, że gotowe do zainkasowania rachunki giną i dlatego niema prawa domagać się odszkodowania od płatników.

Jeżeli mimo to komisarz Giebartowski w tym sensie oświadczył się wobec zarządu, to uczynił to chyba po to, by narazie uspokoić członków zarządu i niema zamiaru oświadczenia swego wprowadzać w czyn.

Czy krewni pracodawcy podlegają przymusowi ubezpieczenia w kasie chorych?

Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają także krewni pracodawcy u niego zatrudnieni, bez względu na to, czy otrzymują zapłatę w gotówce czy też tylko w naturze w formie całkowitego lub częściowego utrzymania. W każdym wypad-

ku należy jednakże zbadać, czy między pracodawcą a jego pracownikiem rodzinnym nie istnieje stosunek zależności i podporządkowania służbowego.

Jeżeli taki stosunek nie istnieje a praca krewnego ma tylko cha-

rakter pomagania polegającego nie na poczuciu obowiązku służbowego, lecz na grzeczności wynikającej z wspólnego pożycia rodzinnego, to w takim wypadku nie podlegałyby krewni pracodawcy obowiązkowi ubezpieczenia.

Za przykładem Grabskiego.

Magistrat „miasta” Ruda Pabjanicka nakłada podatki.

Ruda Pabjanicka od niedawna stała się miastem, posiada własną radę miejską, magistrat z wszelkimi wydziałami, urzędnikami i wszystkimi, należąc do branży samorządowej szlaki.

Ma naturalnie i budżet, o którego równowagę usilnie się stara, posługując się przytem zasadami ministra Grabskiego, t. z.

niemiłosiernie ściga podatki.

Niedawno wszyscy leśnicy, bawiaci w Rudzie otrzymali nakazy płatnicze na podatek od lokali, przyczem stawki są następujące: Pokój z kuchnią 45 zł., 2 pokoje z kuchnią 60 zł., 3 pokoje 90 zł. itd.

Ten sam podatek płacili stali mie-

szkańcy Rudy już poprzednio, ale w kwocie nieprzekraczającej 3-ch złotych,

jest to więc w stosunku do leśników specjalna taksa,

coś w rodzaju kurtaksy.

Nie byłoby zresztą w tem nic dziwnego, każdy ratuje się jak może, a więc ratuje się w tych ciężkich czasach również i magistrat rudzko-pabjanicki i bierze gotówkę skąd się da. Ciekawszym natomiast jest fakt, że

w wypadku gdy ktoś niema potrzebnej kwoty na zapłacenie kurtaksy rudzkiej, to idzie do magistratu, zaklina się na wszystkie świętości, że niema nietylko na kur-

takse, ale nawet na zapłacenie najpilniejszych protestów i że tylko przed komornikiem łódzkim schronił się do Rudy i zwykle tak potrafi wrzucić srogich fiskalistów rudzkich, że idą na ustępstwa i targ w targ, zamiast 45 czy więcej złotych, kończy się na dziesięciu, lub piętnastu.

Okazuje się, że i z magistratem, o ile znajduje się on w Rudzie, można regulować na 10 procent i to w dodatku na gebę, bez wielkich korowodów, podać i opłat stemplowych. Żeby tak magistrat łódzki chciał się wzorować na rudzkim.

Prawo pięści w sprawach mieszkaniowych

Tragedja staruszki z mieszkaniem.

W domu przy ulicy Głównej 36, mieszka na pierwszym piętrze wdowa Marjanna Felke — 65-letnia staruszka, utrzymująca się z pracy rąk.

Syn jej, Ryszard, ożeniwszy się, przeniósł się z żoną swą Heleną do innego mieszkania jako sublokator, gdyż uważał, iż mieszkanie matki jest za małe, ażeby mogli w nim zamieszkać w zgodzie trzy osoby.

Alści po pewnym czasie młodą parę małżeńską wyrzucono z mieszkania z powodu dość głośnego współżycia.

Krewni, a nawet matka młodej małżonki, nie chcieli wziąć do siebie hałaśliwej pary, obawiając się zwłaszcza temperamentu p. Heleny.

Pozbawiony dachu nad głową, Ryszard przyszedł do matki z prośbą, by ulitowała się nad jego lo-

sem i przyjęła go z żoną na pewien czas do siebie, aż wyszuka sobie inne mieszkanie.

Staruszka zgodziła się i pozwoliła młodej parze na wprowadzenie się do jej mieszkania.

Już jednak pół godziny po wprowadzeniu się, synowa obdarzyła teściową takimi epitetami i wyzwiskami, jakich w swoim życiu staruszka od nikogo jeszcze nie słyszała. Przerażona i obrażona wyszła na schody i tam wyczekiwała syna, a gdy ten wrócił z pracy, prosiła go z płaczem, by ujął się za nią i zwrócił żonie uwagę, iż w taki sposób nie zwraca się do teściowej.

Syn jednak ujął się za żoną i sam po wejściu wszczął kłótnię z matką, w trakcie której dotkliwie ją pobił.

Teraz już synowa coraz bardziej maltretowała staruszkę, ma-

jąc zapewnioną pomoc męża i swej przyjaciółki Almy, zamieszkałej przy ulicy Kopernika 25, która była jej codziennym gościem kilka razy dziennie prowokowała kłótnię, skutkiem czego teściowa zmuszona była ukrywać się u sąsiadów.

Rozgoryczona dwukrotnie usiłowała targnąć się na życie, lecz przeszkodził jej sąsiadzi, twierdząc, że policja przywróci jej spokój.

Kilka dni temu „sublokatorzy” przystąpili do generalnej ofensywy przeciwko staruszce, chcąc zmusić ją do opuszczenia mieszkania na zawsze.

Sporokowano znów kłótnię, a następnie bójkę w czasie której wywleczone starą kobietę na korytarz. Na krzyk jej zbiegli sąsiedzi, a za chwilę policja, która przywróciła spokój i całą sprawę skierowała do sądu.

„Adresat nieznany”.

a powinno być: Urzędnicy pocztowi nie widzieli nigdy mapy i oprócz swego rodzinnego miasta nie znają innego.

Przed kilku dniami jedna z firm łódzkich oddała na pocztę list zaadresowany do urzędu celnego w Chorzowie.

Uczniak z pierwszej klasy wie dzisiaj już o tem, że Chorzów, w którym jest urząd celný,

musi leżeć gdzieś na pograniczu i że może być w takim wypadku mowa tylko o Chorzowie na Górnym Śląsku, miejscowości znanej skądinąd jeszcze w całym państwie.

Na pocztę łódzkiej tymczasem jakiś urzędnik widocznie rodem z pod Płocka,

dopisał na kopercie czerwonym ołówkiem „Płock”

i list skierował do Płocka, a stamtąd

skierowano go do jakiejś zapadłej wioszczyny, która przypadkiem też nazywa się Chorzów.

Biedził się nad listem wójt i policjant i po kilku dniach doszli do wniosku, że

w ich wiosce urzędu celnego niema i list odesłali z powrotem do Płocka.

Urząd pocztowy w Płocku, posiadający takich samych znawców geografii własnego kraju, jak urząd łódzki, odesłał list z powrotem do Łodzi z dopiskiem:

„adresat w Chorzowie nieznany”.

W Łodzi list zwrócono firmie wysyłającej.

Komentarzy chyba niepotrzeba. Interesującym jest tylko jedno, czy pocztą w razie, gdyby z powodu niedoreczenia listu wynikły dla firmy poważniejsze straty, byłaby skłonna do wypłacenia odszkodowania? Zdaje się, że na całym świecie tak, u nas jednak trzebaby się przedewszystkiem procesować i w sądzie prawdopodobnie obrońca poczty potrafiłby udowodnić, że wysyłając list nawet do Łwowa, czy Krakowa, trzeba dodawać bliższe określenia, a więc podać województwo, powiat i t. p.

Drożej czy taniej niż w roku 1914?

We wszystkich rozważaniach na temat drożyzny bierze się u nas zwykle pod uwagę cyfry, odnoszące się do Warszawy. Tymczasem, jak się okazuje, do zupełnie innych wniosków dochodzi się, o ile za podstawę weźmiemy odnośne cyfry dla poszczególnych miast. Według zestawienia bowiem, ogłoszonego we „Wiadomościach Statystycznych” z 3 sierpnia b. r., w całym szeregu miejscowości koszt żywności są niższe niż w roku 1914.

Jeśli mianowicie kosztą te w roku 1914 oznaczmy liczbą 100, to za miesiąc czerwiec b. r. otrzymamy cyfry: dla Krakowa 96.8, Łwowa 93.0, Tarnopola 85.0, czyli, że w tych miastach żywność jest obecnie o kilka lub kilkanaście procent tańsza niż przed wojną. (Wiarygodność tych dat wydaje się zresztą wątpliwą). Natomiast droższą niż przed wojną jest żywność w następujących miastach, gdzie analogiczne cyfry wynoszą: Warszawa 140.3, Łódź 135.2, Kielce 120.5, Poznań 103.4, Śląsk 112.4.

„Ochrona społeczna”

W Poznaniu ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Ochrona Społeczna” jako organ okręgu związku kas chorych na województwa poznańskie i pomorskie, poświęcony wyłącznie zagadnieniom ubezpieczeń społecznych. Na treść pierwszego numeru składają się następujące prace:

„W imię konieczności społecznej. — Okr. związek kas chorych na wojew. poz. i pomorskie i jego rozwój. — „Zaśnięcie” w lecznictwie. — Vidant medicii. — Związki zawodowe robotnicze a kasy chorych. — Ważna uchwała. — Wiadomości bieżące. — Ruch wyborczy. — Interpretacje i wyjaśnienia. — Sprawozdanie statystyczne z Oborniku. — Ogłoszenia”.

Nadmieniamy, że czasopismo to jest obecnie jedynym tego rodzaju w Rzeczypospolitej Polskiej.

KOŁYSKA MORDU i ZBRODNI

Iwanow Zinowij. — 7-letni morderca. — Kretyn-złodziej. — Straszliwy erotoman. — Król kieszonkowców. — Ludożerca i rozpustnik. — Ginące talenty.

Korespondenci pism zagranicznych, opisujący życie Rosji współczesnej niejednokrotnie zwracali uwagę, opierając się na sowieckich danych statystycznych i własnych obserwacjach, na przerażający wzrost przestępczości wśród młodzieży i dzieci. Ciężkie, nieznosne warunki życia, głód, nędza, choroby i rozkładowa propaganda wytwarzają sytuację, w której młode pokolenie wyrasta na zbrodniarzy.

Jak wyglądać ci młodzi sowiecy obywatele, możemy sobie wyobrazić chociażby po przeczytaniu szkicu p. A. Mienszoj'a, zamieszczonego w sowieckim piśmie „Protektor” p. t. „Dzieci-Zbrodniarze”.

P. Mienszoj tak opisuje swą wizytę w sowieckim domu poprawczym dla występnych dzieci:

— Iwanow Zinowij!
Pan czeka, głos dziecinny zawołał dzwicznie:

— Jestem!
— Jakoś niezauważenie, skradając się, bezdźwięcznie, nie wyszedł, lecz wysunął się naprzód, miękko stąpając bosymi nogami, płowy, śmiertelnie blade, maleńki chłopczyk.

Wychowawca tłumaczy mi, że tu, w tym domu wszystkie dzieci normalnego wzrostu i wszystkie młodzieje wyglądające, niżli wyglądać powinny. Maleńki chłopczyk taki jest delikatny, chorobliwy. Rączka blade, małutkie, ciemniutkie z błękitnymi żyłkami — drżą zaledwie dostrzegalnie. I główka zaledwie dostrzegalnie drży, słaniając się na cienkiej szyjce.

— Dzień dobry, Zinowij.

— Dzień dobry.
Taki cichy słaby głos, rzekłbyś szept przedśmiertny.

I więcej ani słowa.
Wszystkie pytania pańskie — bez odpowiedzi. Gardzi panem. Przecież jest mędrzy od pana i doświadczeńszy.

Gdyby zaczął mówić, pan złakłbyś się, uciekłbyś pan...

Iwanow Zinowij wygląda na lat 8—9. Według danych antropologicznych (tak mówi wychowawca) ma lat 11 i pół. Jest to głośny złodziej kieszonkowy.

Gdy miał według danych antropologicznych lat osiem, zorganizował z pięciu towarzyszy-równowieżniakami bandę złodziejską. Przylapano go i przyprowadzono tu. Po miesiącu, od chwili gdy go tu umieszczono, wieczorem, być może dla przepędzenia czasu, z

nudów, lub kto wie, może sumienie przemówiło, opowiedział on wprost, bez wszelkich ubarwień, bez chępliwości i wykrętów, wprost tragicznie, szczerze towarzyszem swym w tym domu, że przed 3 laty, t. j.

gdy miał 7 lat i pół popełnił cztery morderstwa...

Zabił staruszkę, kobietę, mężczyznę i jeszcze mężczyznę.

Zapytano Iwanowa:

— Czy to rzecz straszna morderstwo?

Odpowiedział stłumionym szeptem:

— Krew płynie, gdy się zabija.

Wstępnie...

— A teraz czy się lekasz?

— Kobieta mi się śni.

Lapin Mikołaj. Kretyn.

Proszę spojrzeć na jego twarz. Typowy kretyn.

Rodzice również kretyni.

Od piętego roku życia trudnił się Lapin kradzieżami.

Gdy miał lat 14 był przywódcą bandy rabusiów (t. zw. naletczyków). Brał udział w głośnych i niebezpiecznych sprawach. Trzykrotnie go sądzono. Trzy razy uciekał z więzienia.

Wyspecjalizował się na okradaniu wystaw sklepowych.

Gdy Lapin miał lat 14, „ożenił się”, zbliżył z kobietą, a miała ona lat 25, była złodziejką, okradającą strychy — bieliżniarką.

Żyli z sobą jak mąż z żoną.
— Dzieci mieliście?

— Nie, dzieci nie było.

Obecnie Lapin według danych antropologicznych ma lat 17.

Wygląda na lat 14, nie więcej.

Dostał się tu już potem, gdy skazano go na karę śmierci i ułaskawiono „ze względu na nieletność”. Sam tak opowiada.

I tu względem niego niezbędny jest najsurowszy dozór.

Ani na krok odejść pozwolić mu nie można. I we dnie i w nocy chodzi władz nad nim obserwator. Gdy śpi również jest pilnowany.

— Poczł?

— Straszliwy, ohydny erotoman-seksualista.

Aleksiejew Michał. Lat szesnastu. Król petersburskich złodziei kieszonkowych.

Złodziej wirtuoz. Złodziej kieszonkowy — na granicy genialności. Spryt rąk nadludzki. I taki sam nadludzki spryt nóg. Niezwykły amator uciekania. Przeszło sto razy uciekał z więzień, z różnych więzień. Siedział we wszystkich więzieniach i domach poprawczych miasta Petersburga i zewsząd uciekał. Umie wdrapywać się i zlażyć po rynnach, „skakać z parasolem” z 4 i 5 piętra i nie masz na świecie takiego par-

kanu, takiej ściany wysokiej, takiego muru, przez któryby on nie przeskoczył.

Wszystko potrafi.

Ladny i wesoły to chłopak, ów Aleksiejew Michał. Delikatny, zgrabny. Słusznego wzrostu. Wychowawca zwraca uwagę: żadnych oznak zwyrodnienia, całkiem normalne dziecko. Bardzo zdolny. Doskonale rysuje. Lubi czytać książki. W grze najpomysłowszy. Wszyscy go lubią. Ale o zmroku stoi zawsze samotnie przy oknie. Posępnie godzinę, dwie stoi przy oknie, patrzy w dal, wabi go przestrzeń...

— Ucieknę... Bezwzględnie ucieknę.

Rzucę się z okna. Zabiję się na śmierć, albo ucieknę.

— Czy ma rodziców?

— Matka siedzi w więzieniu za kradzież. Brat również w więzieniu za napad rabunkowy. Drugi brat rozstrzelany za morderstwo. Ojciec zaś niewiadomo kto. Matka jest niezamężna.

Mikołaj Tumanow, chłopak włościański z gubernji Samarskiej, z głodujących, trudnił się ludożerstwem.

Nie pamięta, jak się znalazł w Petersburgu.

Szajkowski Napoleon. Małego wzrostu, krepę, tłusciutki chłopak, smagły, oczy jak węgielki, uśmiech zagadkowo-marzycielski,

wyraz twarzy również marzycielski, leniwie-zmysłowy. To też można go dobrze wyobrazić jako człowieka dorosłego z czarnymi, pysznymi wąsami, z głosem aksamitnym, pieszczotliwym, z wilgotnymi, aksamitnymi oczami...

Typowy uwodziciel. Pewny siebie i zadowolony z siebie, zawadzący rozpustnik.

Pożeracz serc niewieścich.

Gogolew i Michajłow.

Usiłovali w przytulku dla dzieci popełnić gwałt na osobie wychowawczyni.

Gogolew ma lat 16. Nadmiernie długi.

Wyraźnie utalentowany.

Pięknie pisze, pięknie rysuje, pięknie deklamuje, pięknie się uczy — wszystko pięknie. Wszystko, co robi, robi doskonale. Tylko cokolwiek w porównaniu z innymi chłopcami zawadza dojrzałość.

Oprócz Gogolewa są jeszcze inni chłopcy wyraźnie utalentowani.

Są poeci, artyści-malarze — wcale nie przeciętni.

W piśmie dziecinnym „Popytki” nie pytki (Próba to nie tortury) pismo wychodzi tu pod redakcją 15-letniego Michajłowa, są ładni wiersze, świetne rysunki, subtelny, bardzo subtelny humor. Rzecz godna uwagi, że właśnie tu w tym porawczym, izolowanym domu dla dzieci-zbrodniarzy, właśnie tu jest wiele uzdolnionych indywidualności, więcej, niżli w normalnym przytulku dla dzieci.

Wśród rozpoczynających karierę swą złodziei, znajduje się o gromny odsetek utalentowanych aktorów, dowcipnych karykaturzystów, subtelnych liryków (oczywiście wszystko to w początkach rozumnych, podpatrujących życie humorystów-naratorów).

Obrazki p. Mienszoj'a budzą wprost grozę. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej potwornego od tego jedenastoletniego chłopca, który przed trzema laty popełnił już cztery morderstwa. A o czym mówią dzieje ułaskawionego 14-letniego zbrodniarza Lapina...

Dzieci bezdomnych w Rosji — legion.

Tysiącami waleśają się one po ulicach Moskwy i Petersburga, Kijowa czy Odessy. Mną one również tysiącami w mroźne noce zimowe, z chorób zaraźliwych, z głodu i głodu.

Biedne, nieszczęśliwe dzieci.

Ile kosztowała wojna światowa?

Na powyższe pytanie, posiadające w tej chwili pewnego rodzaju aktualność, ze względu na 10-letnią rocznicę wybuchu gigantomachji, obchodzoną tymi dniami, dawano już niejednokrotnie odpowiedź.

Jedną z nich, i to daną przez czynniki najbardziej kompetentne, znajdujemy w książce p. t. „Długi międzysojusznicze”, która ukazała się co dopiero staraniem bankierów amerykańskich.

Otóż w książce wymienionej stwierdzono pozytywnie, że

wojna światowa kosztowała narody, biorące w niej udział, olbrzymią sumę 80.680.000.000 dolarów w złocie!

Cyfrę tę łatwo wymówić, ale chcąc nabrać dokładnego wyobrażenia o tem, co właśnie przedsta-

wia, trzeba ją zestawzić z inymi cyframi.

A więc cały majątek Wielkiej Brytanji równa się 70 miliardom w złocie. Francja zaś i Włochy razem posiadają zaledwie 80 miliardów majątku.

Anglia od roku 1866 do 1914 r. wydała mniej, aniżeli państwa sojusznice na wojnę światową, chociaż w ciągu 226 lat prowadziła

8 wielkich wojen, nie mówiąc o znacznej liczbie mniejszych.

A Francja, bijąca się prawie bezustanku od roku 1792 do 1815, wydała w tym czasie około 6 miliardów dolarów.

Z wojen dawniejszych kosztowały Anglię: wojna siedmioletnia 350 milionów, a wojna z Transwaalem 1 i pół miljarda. Francja na wojnę krymską wydała tylko 350 milionów dolarów.

Biorąc pod uwagę tak olbrzymi wzrost kosztów wojny, z przerażeniem stawiamy sobie pytanie, ile będzie kosztowała wojna w przyszłości?

Przed sierpniem 1914 roku myślała zaprzęta już umysły, niestety nie uchroniła ludzkości przed katastrofą. Czyżby tak miało być zawsze?

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2
6-8 w. Dla pań 5-6

KOSZULE

w wielkim wyborze
Kołnierze, Krawaty, Skarpety
jak również wszelkie
artykuły mody męskiej
polica

H. Petersilge
ul. Piotrkowska 85

FREDERIC BOUTET.

ZAZDROSC.

(Dokształcenie).

Djana milczała przez chwilę, a potem rzekła nagle:

— Genowefa Allorge wychodzi zamyśl!

Jerzy odskoczył i zapytał z niezmiernym zdziwieniem:

— Co ty mówisz?

— Mówię, że Genowefa wychodzi po raz drugi zamyśl.

— Genowefa? Jako? Za kogo?

— Uspokój się — rzekła Djana — niema w tem nic nadzwyczajnego! Jest wdowa zupełnie wolna. Wychodzi za Roberta Lebourga.

— Jako? Genowefa wyjdzie za Lebourga? I nikt o tem nie słyszał? To niemożliwe!

— Ja wiedziałam. Jestem jej powiernicą, ale przyrzekłam jej, że nikomu nic o tem nie powiem. Nawet tobie. Dziś rano dzwoniła do mnie i prosiła do siebie. Opowiedziała mi właśnie, że zaręczyny będą już jawne.

— Ależ ona go prawie nie zna...

— Więcej i lepiej, niż ty przypuszczasz.

— Przecież to niemożliwe — mówił Jerzy, chodząc po pokoju: — to taki pyszałek, głupiec. Jakże on może zależeć? Chyba, że jest bogaty!

— O to właśnie chodzi.

— Ależ Genowefa jest także bogata.

— Tak się mówi. Ale w rzeczywistości Allorge nie wiele zostawił. Genowefa musiała sobie jakoś radzić.

— Radzić?

— Tak, mój kochany. Wy mężczyźni jesteście zbyt naiwni. Genowefa nie jest lepszą od innych. Mówisz, że ona zna zaledwie Lebourga? Śmieszny jesteś. Jest zapewne bardzo zadowolona, że dojdzie nareszcie do ślubu. Wiem z pewnością, że od półtora roku jest jej kochankiem.

Jerzy rzucił się w stronę żony:

— Milcz Djano — zawołał — trudno słuchać tego wszystkiego. To niemożliwe, co ty opowiadasz! Przecież to uczciwa kobieta, twój przyjaciel! Nie pozwolę na to!

— A ja ci zabraniam być jej kochankiem! — krzyknęła Djana i skoczyła na równe nogi.

— Co ty mówisz? — spytał zdziwiony Jerzy.

— Mówię, że od roku jest ona twoją kochanką! Domyślałam się tego oddawna! Ale pragnęłam nareszcie posiadać pewność. Dlatego poszłam dziś do niej. Opowiedziałam jej, że mnie zdradzasz, że jesteś rozpustnikiem i gdy urządził jej zmieszanie i boleść, poczułam, że domysły moje mają realną podstawę. Było to zupełnie równoznaczne z wyznaniem. I ty wyzna-

łeś przed chwilą. Twoje zmieszanie i zdenerwowanie jest tego najlepszym dowodem.

Zamilkła, gdyż wzruszenie nie pozwalało jej mówić. A on patrzył na nią z obawą i odrazą.

— Uczyniłaś to? Więc dla głupiego podejrzenia jesteś gotowa szanbić niewinną i rzucać kalumnie na własnego męża?

— A ty mogłeś mnie zdradzać z najlepszą moją przyjaciółką?

On nie odpowiedział na to i wyszedł z pokoju zatrząsnawszy drzwiami za sobą.

Wyszedł spiesźnie z domu i pędził ulicami prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na otaczających go ludzi, na hałas i ruch uliczny.

Nagle zauważył, że stanął przed domem Genowefy. Nie wiedział nawet, czy przyszedł tu z świadomą myślą jakąś, czy też stało się to zupełnie odruchowo.

Wbiegł na schody i zadzwonił. Genowefa przyjęła go natychmiast.

— Przeczysz pania — zaczął — że wpadam tak niespodzianie...

— Czy stało się coś u państwa?

— spytała chłodno Genowefa.

— Była u mnie i wydała mi się dosyć zdenerwowaną.

— Wiem, że tu była.

— Zdawała się bardzo wzburzoną. Zwierzyła mi się z wielu rze-

czy, muszę przyznać zupełnie dla mnie nieoczekiwanych. Byłam pewna, że jesteście bardzo szczęśliwym małżeństwem... To co opowiedziała mi Djana, zadziwiło mnie i zasmuciło... Nie mam prawa czynienia panu wymówek, ale jakże można... Człowiek, jak pan, mógłby tak upaść...

— Ależ to kłamstwo! — zawołał Jerzy. — To nieprawda! Ona kłamała! Nigdy jej nie zdradziłam. Nigdy nie miałam kochanek! To kłamstwo!

Genowefa zarumieniała się z radości.

— Wiedziałaś, że to nie mogło być prawdą — szepnęła.

— Pani wiedziała?

— Tak. Wiedziałaś. Byłam pewna. To było niemożliwe, bym się mogła tak pomylić! Djana jest pełna temperamentu i kaprysów i zbyt pana kocha! Zapewne jakieś pozory wprowadziły ją w błąd.

— O nie — rzekł Jerzy. — Kłamała zupełnie świadomie. Mówiła źle o mnie, ale mówiła także bardzo źle o pani. I to dopiero przed pół godziną.

— Cóż ona mówiła? — zawołała Genowefa.

— Mniejsza o to, nie uwierzylem...

— Ale dlaczego to uczyniła — zawołała Genowefa, załamując ręce.

Jerzy milczał przez chwilę.

— Dlatego, że była zazdrosna — rzekł nareszcie. — Dlatego, że chciała zastawić nam pułapkę złapać nas. Chciała, żebyśmy wyznali...

— Wyznali co?...

Jerzy nie odpowiedział.

— Oh — rzekła Genowefa zarumieniona jak wino — ona myślała, że my... I dlatego...

— Tak dlatego. Chciała byśmy porwali zazdrość, wyznali! Al w takich wypadkach trudno przewidzieć skutki. Wzburzony i wiele wstrząśnięty jej słowami poznałam nareszcie własne serce. Urządził w niem miłość do pani... I dlatego przyszedł, Genowefo, nie mogąc żyć bez pani. Ona chciała nas rozdzielić... Czy to możliwe byśmy się już nigdy więcej nie spotkali?

Ona podniosła na niego oczy i rzekła:

— Nie. Zbyt wiele cierpiałam od tej strasznej chwili, gdy Djana mi opowiedziała wszystko. Otworzyła mi oczy. Zrozumiałam, że kochałam pana. To tylko i wyłącznie jej wina. Jakże jestem jej wdzięczna!

Zapanowało krótkie milczenie. Oboje myśleli o tem samym. Myśleli, że Djana w swem zaślepieniu uczyniła to, o czem niktby dotychczas nie pomyślał.

Otworzyła oczy dwóm kochankom i pokazała im miłość, którą drzemała na dnie ich serc...